

2. Świadomość prawdy – lekarstwem na pychę

Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić (J 15, 5).

Któż będzie cię wyróżniał? Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał (1 Kor 4, 7).

W znaczeniu ściśle prawnym nie istnieje ze strony człowieka zasługa względem Boga. Nierówność między Nim a nami jest niezmierna, ponieważ wszystko otrzymaliśmy od Niego jako naszego Stwórcy. Zasługa człowieka u Boga w życiu chrześcijańskim wynika z tego, że Bóg w sposób dobrowolny postanowił włączyć człowieka w dzieło swojej łaski. Ojcowskie działanie Boga jest pierwsze dzięki Jego poruszeniu; wolne działanie człowieka jest wtórne jako jego współpraca, tak że zasługi dobrych uczynków powinny być

przypisane najpierw łasce Bożej, a dopiero potem wiernemu (KKK 2007n).

Gdybyśmy chcieli stanąć w prawdzie, musielibyśmy uznać, że dobro złożone przez Boga w naczyniu naszej duszy z powodu poziomego nasycenia pychą przypomina w jakimś sensie zasolone, śmiercionośne wody Morza Martwego. Dlatego nieustanny zalew Bożych łask przemienia nas i nasze otoczenie w tak niewielkim stopniu.

W martwym morzu naszej pychy i nieuporządkowanej miłości własnej mieszczą się łaski zmarnowane przez nas na skutek naszej niewłaściwej postawy w czasie Mszy św., w czasie modlitwy, w czasie spotkania z Chrystusem w drugim człowieku, łaski zmarnowane z powodu braku modlitwy oczekiwania na spotkanie z Chrystusem w Eucharystii. Mieszczą się w nim wszystkie pragnienia urządzenia się, łatwego życia, braku radykalizmu w służbie Chrystusowi.

Martwe morze pychy i miłości własnej obrazuje sytuację człowieka, który, będąc chrześcijaninem, w praktyce żyje tak, jakby

Bóg nie istniał, który świadomie i dobrowolnie nie tylko wybiera postawę poganina, ale nawet wikła się w zło.

Tę duchową nędzę dobrze uwidaczniają nasze reakcje na sukcesy, choćby błahe, lub na okruchy sympatii ze strony innych. Przeżywana wtedy radość jest często radością z pobudek egoistycznych, będących pożywką dla pychy – bo ta nie wybrzydza i z wyjątkiem sprzeciwiającej się jej pokory potrafi karmić się wszystkim.

Można powiedzieć, że nasza pycha jest jak masyw górski, który pod wpływem ukrytych ruchów tektonicznych stale się wypiętrza. Byle sukces, czy to w zakresie pracy zawodowej, czy na jakimkolwiek innym polu naszego działania, powoduje wzrost tego skalnego masywu.

Ktoś mógłby powiedzieć: Jeżeli moja praca, np. mój wysiłek zrobienia doktoratu, ma cofnąć mnie w życiu duchowym, wypiętrzając masyw mojej pychy, to czy warto ją podejmować?

– Gdyby nie wynikało to z woli Bożej, to podejmowanie takiej pracy wiązałoby się z duchowym niebezpieczeństwem, a wręcz

byłoby głupotą, jak każdorazowe pełnienie woli własnej wbrew Panu Bogu. Jeśli natomiast pogłębianie wiedzy czy zdobywanie tytułów naukowych jest wolą Bożą, wtedy jest to nasz obowiązek. Jednakże nawet w sytuacji, gdy wolą Bożą wobec nas jest osiągnięcie pewnych sukcesów, nie „zabezpiecza” to nas przed wzrostem pychy. Żeby tego uniknąć, konieczne jest zwielokrotnienie wysiłków zmierzających do ugruntowania pokory.

W ramach takich wysiłków trzeba, byś żadnych sukcesów nie przypisywał wyłącznie sobie i żebyś możliwie często uświadamiał sobie, że w przeciwnym przypadku twoją sytuację duchową będą dobrze obrazować śmiercionośne wody Morza Martwego.

Oczywiście, prawdą jest, że Bóg uzdolnił nas do czynienia dobra na poziomie naturalnym. Nie wolno nam jednak ulec złudzeniu, że to my sami z siebie jesteśmy dobrzy. Jeśli chcemy stanąć w prawdzie przed Bogiem, to nie możemy przypisywać wyłącznie sobie zwłaszcza dobra nadprzyrodzonego. W rzeczywistości czyni je sam Bóg posługując się nami. Za to podążając za przykładem świętych możemy powiedzieć,

że naszą wyłączną własnością są bez wątpienia nasze grzechy.

W tych zmaganiach niezwykle cenną wskazówką są dla nas słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus, które zapisała w oparciu o własne doświadczenia: „Być [duchowym] dzieckiem to uznawać swoją nicość i oczekiwać wszystkiego od Boga”.

– W pokornym uznaniu własnej niemocy i kruchości, i z bezgraniczną ufnością oczekuj od Boga wszystkiego: a więc Jego nieskończonego miłosierdzia, przejawiającego się tym większym zalewem łask, im słabszy jesteś sam z siebie.

(Por. Zeszyt RRN nr 13: „*Nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym*” (Ps 51, 19), rozdz. II. 3. „Uznać prawdę o sobie”, 4. „Zmarnowane łaski”, 5. „Jak wzrastający stale masyw górski”)